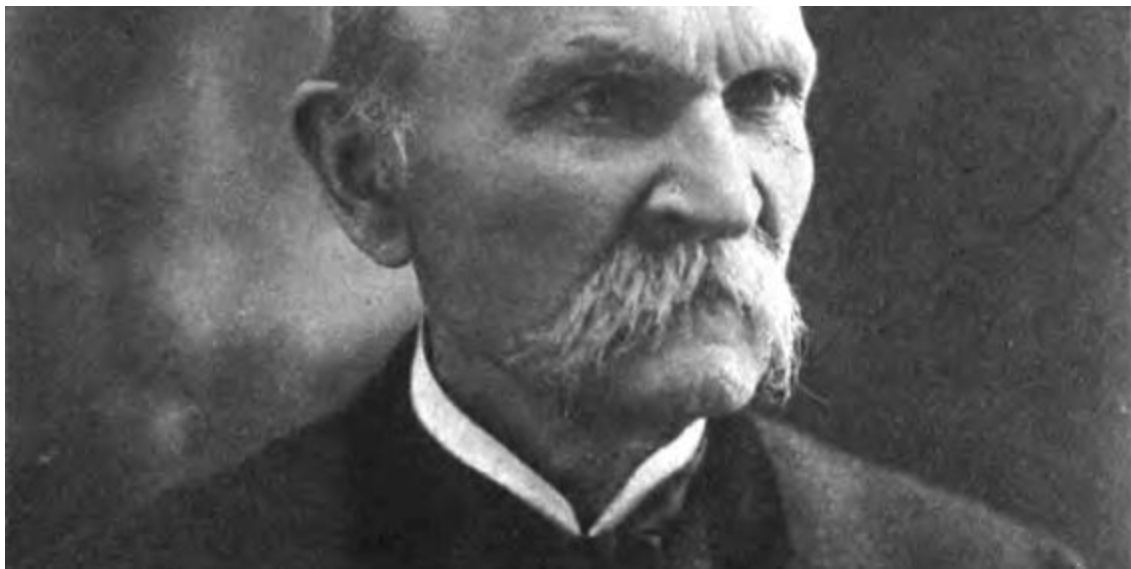


Zygmunt Miłkowski: O powstaniu ludowem na Ukrainie w 1855 roku

W mądrej Europie, gdzie w gabinecie i z mapą, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nieznając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tém powstaniu sądzono, jakby o jakiejś rewolucyi francuzkiej lub włoskiej



W mądrej Europie, gdzie w gabinecie i z mapą, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nieznając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tém powstaniu sądzono, jakby o jakiejś rewolucyi francuzkiej lub włoskiej

Pismo to posiadamy od naocznego świadka, i chociaż nie zupełnie zgadzamy się z niektórymi wnioskami autora, umieszczamy je jednak jako dokument historyczny, podaniem faktów wspierający nasze zdanie o ruchach na Rusi:

Czytaliśmy w dziennikach zagranicznych, rozmaitego znaczenia opisy o powstaniu ludowém na Ukrainie w 1856 roku. Zajęło ono Europę, bo wybuchnęło w czasie kiedy Car rosyjski zgromadził wszystkie swe wojenne siły i wyczerpał wszelkie środki na opieranie się naciskowi wojsk sprzymierzonych na półwyspie Krymskim i za Kaukazem. Ruch powstańczy w tyle armii, na punktach gdzie właśnie gromadziły się zapasy wszelkiego rodzaju pochłaniane wojną, na trasie łączącym Rosyę północną z teatrem działań, mógłby ściągnąć nieobrachowane następstwa, jeśliby się rozwinął. Lecz w owej mądrej Europie, gdzie w gabinecie i z mapką, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nieznając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tém powstaniu sądzono, jakby o jakiejś rewolucyi francuzkiej lub włoskiej. Tym czasem, spieszymy się dodać, nie miało, a jak się przekonamy niżej, i nie mogło przybrać rozmiarów szerokich. Fakt sam przez się był bez zasady, ale znaczącą jest owa manifestacya ludu Ukraińskiego, bo poznajesz z niej instynktowe parcie siły zbiorowej ku wyzwoleniu się.

Z czego się wywiązało powstanie? Z przyczyny zupełnie nielogicznej w stosunku do skutków. Ani obywatele ukraińscy, ani emissaryusze nie podburzali ludu. Zachowywał się on zupełnie spokojnie, a o wojnie dziwne bąbał rzeczy. Sympatyi żadnej do Francuzów ani Anglików mieć nie mógł, bo nie znał ich samych, ani wiedział za co się biją. Kwestyi polskiej nie rozumiał on równie, a pod okiem Sprawników, Prystawów i Popów, nikt go o niej objaśnić nie odważał się. W takim stanie były

rzeczy, gdy Mikołaj ogłosił manifest powołujący pod broń milicję. Był to już krok gwałtowny, którego carowie chwytają się niechętnie i w razie ostatecznym, kiedy niebezpieczeństwo wisi tuż nad karkiem. Gwałtowny bo przemawiający do patriotyzmu narodowego, który zbudzony, często zażądać skłonny więcej i rozgadać się pochopny szerzej, jak tego rząd moskiewski mógłby sobie życzyć. Tak się też stało. Gdy przed tén co rok wybierano rekrutów z Ukrainy, chłop szedł i milczał, bo posłuszny zostawał rózkazowi do którego przywykł. Ale gdy przemówiono do jego patriotyzmu, do jego uczuć, jakkolwiek sponiewierany i ogłoszony niewolą, przypomniał, że ma uczucie, a więc musi mieć i jakiś patriotyzm. Wszedł też on istotnie na wierzch z niewolniczego kału, ale przeobrażony i nieświadomy potęgi, ani godności własnej.

Żyje w ukraińskim ludzie ciemne podanie o wojnach Chmielnickiego, pamiętają oni, że Chmielnicki po wojnie z Polakami, zalecił każdemu kto zechce, wpisać się do kozaków; że dany był na to pewny przeciąg czasu, który się kończył z dniem Ś. Jerzego, co przypada na wiosnę, że wreszcie, kto się nie wpisał, powracał do gminu, do poddaństwa. Logika chłopska skreśliła ów rozkaz w kilku słowach: Kto się zapisze do Ś. Jerzego w poczet Kozaków, zostanie kozakiem, to jest wolnym, kto się nie zapisze – poddanym. Wiemy z historyi Ukrainy, jak się parło do wpisu i jaką Chmielnicki miał z tén biedę, która potém była jedną z głównych przyczyn, że złamał traktat berestecki. Gmin ciemny, gdy mu przeczytano po cerkwiach manifest cesarski , gdy nadto mądry petersburgski Synod dołączył swoją do niego odezwę ozdobioną krzyżem, a zawiłym i niezrozumiałym napisaną stylem, – splótł te dwa wypadki jeden z drugim, i wyobraziło mu się, że kto chce zostać wolnym kozakiem, zapisać się powinien do Ś. Jerzego.

Opowiedzieć ten wypadek w tym sposobie komuś za granicą rosyjskiego kraju, wobec Zachodu, który nie zna i nie pojmuje, jak despotyzm moskiewski przytłumił wszelką myśl i świadomość w tym ludzie, – jest to podać w zwątpienie rzecz najprostszą. Ale ten wypadek ma dla nas swą logiczność, którą zdefiniujemy w kilku słowach. Lud do którego nie odwoływano się nigdy, a któremu tylko dawano rozkazy i pałki, który i w tym razie dałby najliczniejszego rekruta na rozkaz przez uległość ślepią do której się wdrożył, – musiał się zdziwić niepomąłu, gdy w imię patriotyzmu prosić go o ofiarę zaczęto. A że w niewolniku, obudzona godność osobista nie może przeobrazić się nagle w jasne pojęcie rzeczy, więc wypływa z koniecznego następstwa, iż przeobraża się w potworną jakąś formę pod naciskiem instynktu i tradycji.

Oto zaród powstania. Niemniej śmieszny był rozwój onego. Ś. Jerzy zbliżał się – chłopci zaczęli się znosić z sobą – porozumiewać – chodziło o wpisanie się do kozaków, ale nie dla tego żeby iść i walczyć, ale dla tego żeby zostać wolnym. Czekają – lecz żadnych kommisyj dla wpisu nie odkryto, nic im nie mówi o tem gubernator, ani sprawnik, ani przystaw, ani obywatel. Chłop ukraiński nauczony doświadczeniem, jak policja i w ogólności władze rządowe są przekupne, przychodzi do wniosku że ukazowi o ich uwolnieniu skręcono łeb za pieniądze obywateli, których prostym interesem jest mieć ich jako poddanych. Przerażeni tym wyobrażonym fortem, idą do swych praw i żądają ogłoszenia okazu nadającego im wolność. Perswazye księży budzą w nich rozpacz i podwajają domysły o zdradzie. Rozumują tedy w tym sposobie: Że policja dała się przekupić - to naturalna – że obywatele ich przekupili – to równie daje się wytłómaczyć, bo chodzi tu o ich skórę, ale że pop, który z nich żyje, stał się współnikiem tej zbrodni, tego in darować, nie możemy i zmusimy do ogłoszenia ukazu. - Był to pierwszy argument wyzwalającej się siły, i istotnie zaczęto od popów. W

Korsuńszczyźnie, dobrach księcia Łopuchyna, w Tachańczy, dobrach Aug. Poniatowskiego – w Białocerkiewszczyźnie Branickich, i w kilkunastu innych wioskach pomniejszych obywateli Ukraińskich, słowem w kilku na raz powiatach południowych gubernii Kijowskiej, chłopstwo powstało jawnie, rozesłano gońców do wsi przyległych, nakazując im działanie za jedno, zagrożono nożem i ogniem, jeśli nie usłuchają i natychmiast wzięto się do popów.

Trzeba to powiedzieć, iż o ile Ukrainiec czi dogmata swej wiary, o tyle nie ma żadnego istotnego szacunku dla parocha. Uważa go on jako narzędzie potrzebne przy cerkwi dla odprawienia służby Bożej, dla ochrzczenia narodzonych i pochowania zmarłych, ma nawet przy każdej cerkwi obieralnego starostę, który pilnuje skarbcu od długich rąk popa i oblicza go zawsze co do grosza. Ciemnota tych kapłanów i łakomstwo są przedmiotem wielu pogardliwych anegdot u ludu, a stan, w pojęciu ich najlepiej uposażony w dochody, gdyż według treściwego ludowego określenia – „z żywego i umarłego on bierze”. Na Ukrainie, gdzie zawsze dotąd w powstaniach ludowych, pop namawiał do rzezi, pod wpływem polityki petersburgskiej, był to wypadek nowy, widzieć męczonych popów. Nie zarzynano ich wprawdzie ale pastwiono się nad nimi w rozmaity sposób. Jednych bito , drugich oprowadzano nagich przez ulice, innych zamykano do cerkwi i morzono głodem, lub stawiano przy studni, przy młynie i lano na głowę zimną wodę. Równocześnie kazano im i djakom zapisywać ich do kozaków.

Lud niepiśmienny przypisujący pewną djabelską moc pismu, czuł się w prawie wolnego kozaka, jak skoro widział że na ćwiartce papieru napisany został. Nieodkrycie ukazu, mającego być napisanym, według przekonania gminnego, złotymi literami, zmitrężyło ich wprawdzie trochę, ale nowe wypadki pokrzepiły nadzieje. Djak pewien w powiecie

Wasyłkowskim, znalazł u popa wydartą z jakiejś kroniki kartkę traktatu perejasławskiego, zawartego niegdyś z Chmielnickim, i rozumiał ją być ukazem, którego szukano wszędzie, a posessor Rozental, szlachcic młody i marzący o podniesieniu ludu, napisał demokratyczną odezwę, w której dowodził, że ludzie wszyscy powinni być równi, że Bóg stwarzając Adama i Ewę, nie miał na celu robienia z nich pana i chłopca, że cary i pany bez woli Boga zrobili to później, że Francya i Anglia, właśnie teraz w Krymie biją się o ich wolność i ciągną na Ukrainę – słowem, że czując się odtąd nie w prawie rządu nimi uwalnia ich od wszelkich powinności. Gdy to przeczytał zwołanej na dziedziniec gromadzie, ta udała się do popa, żądając wytłómaczenia jak to rozumieć trzeba, pop doniósł natychmiast o tém przystawowi, przystaw zlecił schwycić buntownika, ale Rozental zemknął, a lud się zawieruszył. Wypadki te jakkolwiek odbywały się bez morderstw i bez krwi rozlewu, nie mogły wszakże nie wywrócić normalnego porządku w kraju.

Obywatele obawiając się rzezi, powyjeżdżali do Kijowa, oficjaliści pozostali bez posłuszeństwa, pola leżały niezasiane, lud zbierał się w bandy i huczał, a sprawniki i przystawy latali po okolicy i tam wypędzeni, tam zbici, wietrzyli co się święci i donosili o wszystkim do Kijowa. Postrzegli wkrótce chłopci, iż w téj ich ruchawce nie było ładu, a widząc bojaźń obywateli w wielu wioskach przyszli do nich gromadnie i zapewnili, że nie mają do nich najmniejszej urazy i żadnej im krzywdy nie wyrządzą, ani wyrządzić pozwolą komu. W kilku wsiach prosili obywateli o radę, w innych o dowództwo. Wszędzie odebrali odpowiedź: siedzieć cicho, a jak czas przyjdzie, powstaną natenczas wszyscy razem. Widzimy w tym acz pobieżnym rozwoju wypadków, jak rychło plotka o ukazie przeobrażała się w ideę wyższą i sadowiła się na

podstawie politycznej. Nikt z ludzi wyższych, lepiej rozumiejących rzeczy, nie przychodził im w pomoc, nikt nie ujął w dłoń energiczną tej ludowej siły i nie pchnął ją do czynu.

Jedni byli związani zachowawczym instynktem o skórę własną, inni o dobra ziemskie, a wielu rozumieło nie bez zasady, że na poskromienie tej ruchawki bez broni, wystarczy batalion bagnetów i raniej czy później skończy się to smutnie. Wiem że ani w Paryżu, ani w Wiedniu, ani nawet u nas w Poznańskim i Warszawie nie myślą tak rozpaczliwie o sile materialnej powstania ludowego, lecz na Ukrainie, gdzie lud odwykł od wojny, a nie jest ani myśliwczym ani jeźdźcą, i z bronią nie umie dać rady, gdzie dawny typ kozaczy przeobraził się ostatecznie w rolniczy, – tam mogły wejść w widoki te względy. Bem, Mierosławski, potrafiliby rozdmuchać tę iskrę, nie przeczę; zmitrężyliby Ukrainę całą, ale na tych poziomych stepach nie zabezpieczeni ani lasami, ani górami, wątpię czy utrzymaliby się długo. Nadto kraj nie był ogołocony z wojska, bo tu ustawicznie leżały rezerwowe siły armii Krymskiej, i w miarę jak posuwały się ku teatrowi działań, zastępowały się nowemu.

Jakkolwiek bądź, symptomem nadzwyczaj ważnym dla nas, jest tu owo instynktowe wzięcie ludu Ukraińskiego interesów jego i naszych za jedno z owo przekonanie że zarówno pragniemy wyjarzmienia się bez żadnej wstecznej myśli robienia niewolników nowych pomiędzy sobą. Pierwszy to raz Ukraina wyłoniła taką ideę z siebie i podnosząc powstanie, nie napisała na krwawym swym sztandarze, że idzie na rzeź Lachów i Żydów. Opowiemy w końcu o przyczynach tej zmiany: teraz nie przerywając biegu wypadków, idziemy dalej. Zbliżały się Święta Wielkanocy, a że na Ukrainie lud je święci przez cały tydzień, sprzyjały one tém bardziej porozumieniom się wzajemnym okolicznych wiosek. Rzecz godna uwagi, iż powstanie owo doszedłszy już nawet pewnego

stopnia rozwoju, nie miało naczelnika i na wzór Zaporozkiego kosza, stanowiło uchwały gromadnie, a radę składali starsi wiekiem. To się powtarzało zarówno w gromadach co obozowały na polu w gminach wiejskich oddalonych od środka, które nie miały jeszcze czasu, a może odwagi pokazać siebie. W gromadzie Korsuńskiej, jak najliczniejszej, bo przenoszącej głów sześć tysięcy, obozującej nieopodal miasta, były rzucone pytania dotyczące obecnego ich stanu. Te o których wiemy są następujące:

1) Czy lud ma odtąd zostać wolnym?

Uchwalono – Ma zostać wolnym od wszelkiej pańszczyzny i nazywać się Kozakami.

2) Czy ziemia jak dziś w części należeć będzie do obywatela a w części do wieśniaka?

Uchwalono – Ziemia jest własnością ludu więc, weźmie jej sobie każdy tyle, ile mu trzeba, a resztę obywateli.

3) Czy przy obecnym stanie rzeczy siać zboże i sadzić buraki?

Uchwalono – Zboże siać bo dar Boży, święty i potrzebny, a buraków nie sadzić, bo to niemiecki wymysł i głodu bez nich nie będzie.

Na tych kardynalnych punktach oparło się całe powstanie, a resztujące kwestye przesądzano rozmaicie, lecz uważano je za podrzędne. O naturze władzy, idei państwa, podatkach, etc. nie było wzmianki i z

pewnością rzec można, że gdyby powstanie przybrało rozmiary szersze, a nie zostało zakłócone jaką piśmienną i uczoną głową, charakter rządu i władzy powstawałby u nich z ducha narodu, zlepiłby się z tych cząstkowych wyobrażeń, które obudzają się w każdym powołanym do czynu człowieku i bez żadnych uprzednich formuł i wyrachowań, stanął widomie pierwój nimby wiedziano o nim: jakim będzie?

Podrzedne rozporządzenia ograniczały się do wysłania deputowanych do Kijowa, ażeby osobiście prosili wojennego gubernatora o wydanie im carskiego ukazu, do robót w polu, żeby nie stracić wiosny; do nietykania osoby ani własności żadnego obywatela do robienia pik kozackich i nożów - wreszcie do najsurowszego rozkazu wstrzymania się od picia wódki i pozamykania karczem, gorzelni i magazynów.

Wasilczyków tłumaczył pierwej łagodnie posłom, że Ukazu o uwolnieniu ich żadnego nie ma, i odsyłał z rozkazem powrócenia do posłuszeństwa, gdy tych deputowanych zwiększała się codziennie liczba, kazał ich następnie brać do więzień, a gdy wysłał kilka batalionów piechoty dla poskromienia rozruchów bagnetem, dał jednocześnie rozkaz łowić i sieć pałkami wszystkich gdziebykolwiek ich ujęto, w mieście czy na drodze, i odsyłać do wiosek z kąd wyszli.

Tymczasem batalion piechoty i kilkudziesięciu dońskich kozaków pod naczelnictwem pułkownika żandarmeryi, ciągnęli spiesznym marszem do Korsunia i przyszli do miasteczka wtedy właśnie, gdy kilka tysięcy ludu stanęło na rynku przed pałacem księcia Łopuchyna i żądali rozmówić się z dziedzicem Korsuńszczyzny. Książę odmówił wyjścia, ale natomiast rozwinął się przed tłumem front piechoty i ukazał się pułkownik żandarmeryi w mundurze i z krzyżami. Przechadzając się

przed tłumem, zaczął on im mówić po rosyjsku, że wieść puszczona o ukazie jest plotką, żądał rozejścia się do domów i bezwarunkowego posłuszeństwa; w przeciwnym razie, pogroził im wojskiem które przyprowadził. Lud milczał, ale niema chęć zemsty nagrała w licach – a w tém wysunął się z tłumu dziad siwy ale barczysty i krzepki, zbliżył się do pułkownika i w oka mgnieniu wychwycił siekiere z za pasa, podniósł ją w górę dla zadania mu ciosu. Podoficer stojący przy pułkowniku przyskoczył nagle chcąc chłopca przytrzymać za rękę, ale siekiera spadła na jego ramię i przecięła ukośnie pół tułowiu. Lud ryknął i rzucił się na wojsko, które go spotkało ścianą bagnatów. Gdyby złamał szereg wszczęłaby się walka ręczna, ale żołnierze się oparli, dano ognia raz, drugi i sześciotysięczny tłum z przeraźliwym krzykiem poszedł w rozsypkę. Wtedy Moskale posunęli się naprzód i uciekających strzelali, kłóli bagnetami, lub zabierali w niewolę. Cała ta scena trwała nie więcej godziny, a owocem zwycięstwa było ze 30 zabitych, przeszło stu ranionych i kilkuset jeńców.

Powszechny popłoch ogarnął okoliczne wioski, lud rozsypał się po polach i lasach, a dalsi zasłyszawszy o wypadku w Korsuniu, zebrali się pod Tahańczą i stanęli obozem pod lasem. Tymczasem pomniejsze oddziały wojska uwijały się po białocerkiewszczyźnie, w powiatach Wasylkowskim, Taraszczańskim, Skwirskim i Zwinogradzkim i według wskazówek policyi, napadały wioski. W jednych spotykały opór i wspierały się bagnetem, w drugich chwytaly notowanych i ćwiczyły. Zdaje się że długo partya tahaniecka, myślała o stawieniu się odpornie, bo sprowadziła kowalów do obozu i kazała robić ratyszczki i noże, a kosy przekształciła na broń sieczną, zbierała nawet fuzyje i pistolety, lecz były to zapasy zbyt drobne, a dowódców nie miała żadnych, – to też na wieść że ciągną na nich Moskale, rozeszła się po lasach, wsiach, futorach i znikła bez bitwy.

Tym sposobem stłumiono ludowe powstanie na Ukrainie. Dwa bataliony żołnierzy wystarczyły na rozpędzenie najmniej czterdziestu tysięcy ludzi i uciszenie daleko większej liczby przygotowanej do wybuchu. Coby było, gdyby to, gdyby owo, przesądzać tu nie widzimy potrzeby; fakt się wyraził a wyraził w takim a nie innym sposobie i już go żadną siłą ludzką nie zawrócimy. Lecz ów ruch ma dla nas znaczenie inne, stosunkowe do Polski i jej ruchów. Pod czarnym skrzydłem moskiewskiego orła, strzepnięcie się konwulsyjne ofiary przeświadcza nas o jej życiu, a z symptomatów bólu i stopnia męki poznać możemy jej ducha siłę. Ten popęd do wolności jest znamieniem zbawiennym bo zgodnym z naszym i widzimy w nim prawego sojusznika walki, do której prędzej czy później powrócić musimy. To zastygnięcie w sercach ludu ukraińskiego wiekowej nienawiści do swych panów, podżeganie stuletnią wojną i intrygami Moskwy, dwoi siły nasze, a dwoi je przeważnie bo kosztem wroga. To wreszcie powstanie przeciw Moskalom którzy lud ukraiński potrafili zagarnąć w swą niewolę, pozorną jednością prawosławnej wiary, przekonywa nas, że ów lud pomimo swej nieświadomości w rzeczach politycznych intryg, instynktownie poczuł, że jest w szponach wroga, od którego prócz niewoli niczego więcej spodziewać się nie może. Lecz w tym zmanifestowaniu się uderza nas jeszcze jeden wyraz pojęć ludowych który nie jest bez znaczenia. Ten sam lud który dał dowód jak nie cierpi Moskala, który z siekierą i pałką rzucał się na rosyjskie bagnety, – posyłał równocześnie deputowanych do Kijowa prosząc o Ukaz carski !. Czyż inaczej postępował Chmielnicki, gdy po zwycięstwie na Żółtych Wodach pisał listy do Hetmanów, a potem do Króla? Czyż nie odzywał się głośno, że upokorzy się przed tronem niech tylko Ukrainę Król uwolni od panów? ... Fakt ten nas przekonywa, że w pojęciu ukraińskiego ludu żyje statecznie wyobrażenie o uosobionej władzy ziemskiej jak w religijnym pojęciu o boskiej.

Powiedzą nam. Cóż liczyć na ten naród odrodzony od walecznych swych przodków, spodlony i tchórzliwy dzisiaj do tego stopnia że kilkuset żołnierzy rozpędza pierwszym wystrzałem sześciotysięczną masę?... Toż Krakusy Kościuszkowscy, toż lud poznański potrafi bić się dłużej i lepiej... Mylicie się... Wypadek walki ludowej na Ukrainie rozbił się, bo rozbić się musiał z jednej strony o taktykę wojska regularnego, z drugiej – o brak wszelkiej organizacyi własnej. To powstanie w tym sposobie jak się wyraziło, powinno mieć dla nas znaczenie proste manifestacyi ludowej, jego instynktów i woli, dojrzałych do tego stopnia, że się wylały za brzegi porządku społecznego, – nic nadto. Ale jeśli chcecie przekonać się o jego ducha sile, o charakterze który się wyrabia pod jego wpływem, trzeba go widzieć gdy jako ofiara dysze już i krwią spływa we szponach wroga, trzeba mówić być świadkiem tych egzekucyj które się rozpoczęły po uśmierzeniu powstania przez wojsko. Myślicie może, że na wzór państw zachodnich robią się tu areszta policyjne, że potem winnych słuchają sędziowie i łby ścinają na mocy zapadłego wyroku? Moskal nie bawi się w te subtelności winy i kary. Dowódcy wojskowi i sprawniki, mają rozkaz przytłumienia rozruchu i razem prawo życia i śmierci. Nahajka i pałka są ich jedynym kodeksem i sędzią; – chłop każdy wtedy bez względu czy jest winnym, jako chłop ulega podejrzeniu i karze. Chodzi o przywrócenie posłuszeństwa; o raport że już przywrócone – i o nic nie pytają więcej. Moskal ani strzela wtedy ani wiesza, – ale tylko ćwiczy. I podczas tych to krwawych egzekucyj, kończących się bardzo często śmiercią trzeba było widzieć hart ukraińskiej duszy – Urządzano je tym sposobem iż do stodoły lub magazynu spędzano winnych – na placu stawiano wojsko opatrzone w nahajki i kije i wyprowadzano nań więźnia. Rozebranego do koszuli, albo uwiązywano do belki przymocowanej do dwu słupów, przy jakich zwykle czyszczą konie albo kładziono go na ziemi i dwaj żołnierze sadowili się mu na nogach i głowie; albo wkładano go na barki

żołnierza, który trzymać go musiał przez ciąg egzekucyi, zmieniając się w kolej przez innego. Wtedy stawiono dwóch żołnierzy z nahajkami, ze stron obudwu, i ci na rozkaz zaczęli ćwiczyć od szyi a w miarę pokrywania się krwią ciała, posuwali uderzenia aż do łydek i w tym porządku powracali znowu. Nie ciągniono żadnych badań z chłopa, nie pytano się o ile był winnym, – gdzieżby starczyło czasu na indagacye, sama egzekucya zabierała dni całe, i sprawniki, żeby skończyć rzecz prędzej i do drugiej pojechać wioski zmuszeni nieraz byli, wobec egzekucyi jeść śniadanie lub obiad i piśmienne z urzędu załatwiać interessa. Zwykle po dwu setkach nahajek, gdy ciało pokrywało się krwią, sprawnik lub oficer zbliżali się do wieśniaka i mówili mu, że za nieposłuszeństwo odbiera karę, potem kazano dać jeszcze dwie setki i zapytano - czy przyrzeka nie buntować się więcej – Otrzymawszy uległą odpowiedź, dawano na koniec dwie setki jeszcze i puszczano więźnia z nauką lub bez niej, stosownie do humoru egzekutora, a tym czasem brano innego z tłumu.

Sześćset nahajek było karą najmniejszą, jaką mógł odbierać uległy winowajca; trzeba było mocnej natury aby nie omdlał od upływu krwi i bólu i zwykle unoszono go z placu egzekucyi bez czucia za szpaler wojska, gdzie tysiące matek, żon i dzieci płaczem rozdzierającym serce i krzykiem, napełniały powietrze przez dzień cały. Lecz ileż to razy zdarzało się widzieć przykłady bohaterskiej odwagi i męczeńskiej wytrwałości. Zapiszę tu kilka. Jeden dwudziestopięcioletni parobczak o bladej twarzy i nie silińej wcale budowy ciała, wyprowadzony z kolei, prosił żeby go nie trzymano, położył się ująwszy czapkę zęboma, przyjął ośmset nahajek nie wyrzekłszy ani słowa, nie zdradziwszy bólu najmniejszym krzykiem. Razy spadały jak na bezduszne ciało, wreszcie mięso odrywać zaczęto i musiano odmienić nahajki, bo krwią do oczu bijących żołnierzy bryzgały. Umarł on nazajutrz. Jeden starzec o długiej siwej brodzie za nim się położył, przycisnął dłoń do zarosłej piersi i

rzekł do ludu : Ot tak dzieci znóście mękę moskiewską jak ja ją znoszę! I ująwszy brodę w zęby, przyjął milcząc pięćsetpiędziesiąt uderzeń. Na zapytania sprawnika odzywał się: „Jedź moje ciało dopóki się nie najesz!” - omdlał wreszcie i tak go wyrzucono do ludu. Pewien chłop silnej budowy po przyjęciu dwóchset nahańek, odpowiedział że słuchać nie będzie, powtórzył to samo po czterechset i wstawszy rzekł: „Otożem się wyparzył w moskiewskiej łaźni” - I z miną dumną, wyrazem spokojnym oblicza, pokręcając wąs, wyszedł do ludu. Jeden znowu nie czekając rozkazu, sam się położył i na zapytanie sprawnika, rzekł: „Co ci po mojej odpowiedzi? – Wasza teraz siła – wasza i prawda ! – Ale przyjdzie i na was zła godzina!”. Ci którzy wobec nahańki pokazywali nieugiętą wolę, zwykle karani byli podwójną dozą i jeśli wielu kończyli śmiercią, rzecz dziwna wielu także wytrzymałi kilkaset uderzeń i do dziś dnia żyją.

Podczas téj na szeroką skalę wymierzanej kary, nie uszły jej losu i kobiety. W każdej wsi ćwiczono ich kilka lub kilkanaście. Zantowaliśmy tu ledwie kilka przykładów dowodzących siły charakteru i woli, żyjących w tym ludzie, lecz takich wypadków było dużo. Nie było wsi bez bohatera męczeństwa. Egzekucye trwały dwa miesiące. Gdy uspokojono całą okolicę natenczas rząd moskiewski uczuł potrzebę osłonięcia swych czynów w formę prawną i posyłał urzędników do wyciągnięcia badań dla odkrycia istotnej przyczyny powstania. Zaczęły się śledztwa. Moskałom przez głowę przejść nie mogło, ażeby bunt, którego charakterystycznym wyrazem była nienawiść dla popów i nietykalność panów – mógł powstać z ludu bez uczestnictwa szlachty polskiej lub jej emisaryuszów. Zkądże więc bunt, jeśli naród nie był podżegniony? Bibikow wprowadził niedawno inwentarze zmniejszające powinności włościańskie dla obywatela, doniósł carowi, że zubożył tém szlachtę i przywiązał do tronu chłopów, – a tu wybuchło powstanie! I w czyichże dobrach? Pryncypalnie w

dobrach magnatów rosyjskich, w mniejszej ilości w dobrach szlachty polskiej. Donieść cesarzowi że cały bunt powstał z plotki o ukazie, byłoby nieprawdopodobnie; – donieść że z namowy polskich obywateli – nieprawdą, bo gdzież są buntownicy? – Że wszystko złe poszło od Rozentala? – nie można, gdyż bunty objawiły się przed przemową Rozentala. Wreszcie - przed cesarzem skłamać by coś można, ale samej miejscowej władzy zależało na wykryciu istotnej przyczyny; o bajce o ukazie żeby mogła powstać w głowach chłopskich nie chciano dać wiary. Moskal nie może przypuścić w żaden sposób, ażeby jakaś idea wyzwolenia się potrafiła ożyć sama przez się, lub oblec się czynem pod ciągłą władzą pałki, nie rozumie że takie przeobrazenie się leży w zasadzie rzeczy, że tama wszelka wstrzymuje bieg, ale razem zwiększa naporną siłę, i że duch zbiorowy ludu jak gaz może niewidzialnie dla oczu siepaczy, napęlić całą daną przestrzeń i wybuchnąć od jednej iskry. Tego gazu nie znalazł on w rejestrach spiskowych, nie złapał na żadnym gościńcu, nie wytrząsł na żadnej kontrabandzie – toteż sam Wasilczyków zdziwił się niepomalu gdy na zapytanie dane jednemu chłopu: z czego się zajęło powstanie? ten odpowiedział z całą prostotą ducha: – „Bóg że go wie z kąd ono przyszło i dokąd poszło; wypłynęło jak woda ze źródła.”

Śledztwa uporczywie starały się przypisać Polakom to powstanie, lecz pomimo pozornego podobieństwa, że tak być mogło, nic nie odkryto. Zgodzono się w końcu zwalić całą winę na djaka o którym wspomnieliśmy na początku i na cyrkularz synodu powołujący lud do broni, którego redakcja istotnie była zawiłą i dwuznaczną. Nie znaleziono tedy przywódców, tylko winnych a z tych wybrano najwinniejszych i skazano ich do kopalń syberyjskich, mniej zaś winnych oddano do roli aresztanckich lub do wojska. Tak się skończyło powstanie i w ostatecznym wypadku poświęciła na nie Ukraina

kilkadziesiąt zabitych, tyleż zaćwiczonych i kilkanaście tysięcy oćwiczonych ofiar; przy ludzkiej została pamięć walki i niema chęć wyjarzmięcia się z moskiewskiej władzy.

Co dziś myśli lud ukraiński – jak gotuje opór? Myślicie może, że na wzór emigracji naszej, rozważa siły i środki wzajemne, tworzy systemata, przeobraża w myślach porządek społeczny. Bynajmniej. Schyla on niewolniczo kark własny przed badającym go wzrokiem policyjanta, zdejmując czapkę o sto kroków, zasłyszawszy brzęk sprawnikowskiego dzwonka, przy czarce wódki śni o rzeziach i śpiewa hajdamackie dumy, a w poufnej rozmowie mówi: „Cierpmy, bo widać że nie jesteśmy jeszcze godni łaski bożej!”.

Teraz zakończymy nasze pismo jeszcze jedną uwagą o stosunku obywateli do chłopów, zawsze przedtym niezgodnym, dziś przyjaznym. Przesadzono ten stosunek, obaczono go w zanadto łudzającym kolorze. Chłop ukraiński przesiąkł rodową nienawiścią dla pana, do niedawnego jeszcze czasu wykazywał to uczucie, i walka między nim a dziedzicem jego trwała ciągle. Z zacieraniami się patryarchalnego stosunku pana do włościanina, z frymarką dóbr przechodzących z rąk do rąk, z poglądem na nie z dzisiejszego przemysłowego stanowiska nie mogło być tu rzeczy o wyrobieniu sympatii wzajemnych. Chłop w swoim dziedzicu przywykł tylko widzieć pijawkę ssącą krew z niego i pożywne soki z ziemi, a dziedzic obliczał tylko dusze robocze i płodność łąnów, przemyślając nad wyciągnięciem z tego największego dochodu. Skoro dobra ziemskie przestały wyobrażać coś więcej nad cyfrę, stosunek taki musiał powstać z pewnej natury rzeczy. Obywatelom chodziło o pańszczyznę i dochód, więc ciemiężony wieśniak widział się narzędziem nie obowiązaniem do żadnych wyższych uczuć wdzięczności i wyłamywał się z przepisów.

Był to fatalny stosunek, a pod rządem przekupnym jak moskiewski przeobrażał się niekiedy w krzyczące nadużycia. Niebo samo zlitowało się na sprawą narodową i któżby dał wiarę! w jednym największym ciemnicy narodowości polskiej, w jednym najzupełniejszym tyranie moskiewskim, zesłało jej poprawcę! Bibikow, przy którym bledną figury Radeckich i Hajnauów, który robił przez lat szesnaście co tylko mógł, dla starcia imienia polskiego w prowincjach zabranych i jeśli nie zrobił więcej to nie dla tego, że nie chciał, lecz że zbywało już mu na pomysłałach, - ów bicz boży gubernii Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej, trzech najbogatszych prowincyj naszego kraju - wyznaczony przez Mikołaja do rządów z władzą nieograniczoną i tytułem wojennego gubernatora, przemyślał ciągle nad sposobem, któryby jedném pociągnięciem pióra zubożył szlachtę. Sybir, więzienia, Kaukaz, sześćdziesiąt cztery tysiące rodzin odartych ze szlacheckiego tytułu i zapisanych do klasy podatkowej jednodworców, zdały się dlań środkami niezupełnemi, bo dotykały jednostek. Żeby podkopać byt społeczny należało uderzyć na zasadę obywatelskiego prawa. Okrywszy przeto pozorami najniewinniejszymi swój pomysł, wydał on owe sławne tak zwane prawidła inwentarne, które niby przychodząc ze strony rządu obywatelowi w pomoc regulowały jego stosunek do włościanina.

Zasada w istocie była dobra, jeśliby mogła być wykonana sumiennie; z tego ciemnego worka instytucji gospodarczej wyzierało szydło moskiewskie. Zmniejszając powinności włościańskie, ograniczając władze obywatela, miano na celu zubożyć go, a niosąc ulgę wieśniakom, dać im poznać troskliwość rządu, i tem samém zobowiązać dla siebie. Któż mógł przewidzieć, że tak po meternichowsku ułożony projekt, wyrodzi zupełnie przeciwne skutki! Obywatele, to ograniczenie ich dochodów i władzy przyjęli posłusznie, a chłopci dla których istotnie służyła pewna korzyść z tego prawa, wszędzie podnieśli bunt i nie

chcieli przyjmować inwentarzy! I wtedy jak teraz, zakłóciła ich myśl o wyzwoleniu się zupełnym. Bibikow wściekał się, posądzał obywateli o podburzanie włościan, wysypał na okoliczne powiaty całe stada policyantów, urzędników do szczególnych poleceń, żandarmów i szpiegów, namawiano lud do uległości, tłumaczono mu, że to zrobiono dla własnego jego szczęścia – ale to wszystko jątrzyło włościan jeszcze bardziej i umacniało w nich podejrzenie o danej przez cara wolności, zakrytej tylko podłością i przekupstwem rządu. Gdy wreszcie w kilku miejscach zbito sprawników, w kilku innych powiązano wojskowe oddziały – bunt przybrał rozmiary, które li przez wzmocnioną siłę wojskową uśmierzone być mogły. Posłano kozaków dońskich i kilka batalionów piechoty dla przytłumienia rozruchów – a bagnet i pałka zrobiły porządek.

Lud strzelany i ćwiczony wszędzie widział, że obywatele w całej tej sprawie zachowali się biernie, nie miał do nich najmniejszej urazy. Gdy później pod wpływem prawideł inwentarnych uregulowały się istotnie stosunki obywatela do włościan, chłop postrzegł, że istotnym ciemieżcą jego i obywatela jest rząd moskiewski, że to Moskal właściwie kłóci ich spokój i kompromituje stosunek wzajemny, czepiając się raz obywatela, znowu wieśniaka, i że tym jego panom o których myślał, że co chcą robią, tak że jak jemu, a może gorzej jeszcze. Z tego podobieństwa położenia, jeśli nie wyrodziła się sympatya szczerą, starła się przynajmniej uraza jątrzona przedtém ciągle. Obywatel bał się nadużyć praw swoich względem wieśniaka, a wieśniak zapomniał na krzywdy dawne i całą obecną niedolę odnosił do Moskali, uważając ich odtąd za ciemieżców naszój i własnej sprawy.

Lecz po śmierci Mikołaja, wydaleniu Bibikowa i ostatniem powstaniu ludowem, rzeczy inny przybrały obrót. Obywatele moskiewscy, bunt ukraiński przypisują zmitręzeniu chłopów, przez prawidła inwentarne, jakoby te obudziły w nich myśl wyzwolenia się zupełnego; uważają to ze swego punktu widzenia za złe ogromne i chcą ażeby powrócono obywatela do praw nieograniczonych jak przedtém. Dowodzenia swoje wspierają, na przekonaniu że chłopowi, nie należy nigdy dać poznać, że się myśli o jego wolności bo jako głupi i ciemny, zachciewa jój natychmiast, w szerokich rozmiarach – i wskazują na gubernie przyległe, gdzie lud odbywa powinności cięższe, gdzie władza obywatela nie ulega kontroli, a pomimo tego chłopci tam nie buntowali się wcale. Pojęcie w tym sposobie instytucyi krajowej jakkolwiek mogło się urodzić tylko w głowach ograniczonych, wszakże wyznać należy iż rząd moskiewski, dbały o przychylne chęci obywateli, podczas ostatniej wojny, jawnie dał poznać, że prawa ich obywatelskie nadwerężone inwentarzami, przywrócić zamysła, i w tym celu ogłosił cyrkularz ministra spraw wewnętrznych, przypominający w surowych formach kmiotkom bezwzględne ich posłuszeństwo dla obywateli.

Inwentarze od tego momentu zaczęły się tam uważać za ustawę nie obowiązującą ściśle. Moskiewscy obywatele nie zachowują ich wcale ; Polacy, nagleni chęcią wyciśnienia większych dochodów z dóbr swoich, wyłamują się chętnie z obowiązujących ich przepisów, a rząd patrzy przez palce na nadużycia, z obawy ażeby jego opieka znowu nie została pojętą opacznie i nowych nie wywołała buntów. Spokojnie więc ale w gruncie bardzo źle stoją rzeczy na Ukrainie. To nam wskazuje powinność przypominać Polakom ich święte obowiązki względem poddanych i doradzić z duszy, ażeby nie nadużywali praw swoich. Wiemy że trudna rada gdzie chęć zmnożenia dochodu przerabia pana na uciemężyciela; lecz ofiara taka jest konieczną, jeśli nie zapomniano

jeszcze, że zowie się obywatelską cnotą. Sumienie i ojczyzna tak postępować każą, a jeśliby ktoś je lekceważył toć widoczna przecie, że taki stan rzeczy niej czy później rozwiązać się musi spisą i nożem. Sami nasi wrodzy, wbrew chęciom, naprawili stan rzeczy, neutralizując pokoleniową nienawiść chłopca do pana , dziś mająż ją sami ukraińscy obywatele przywrócić do stanu dawnego.

Źródło: Zygmunt Miłkowski, „Udział Polaków w wojnie Wschodniej 1853-1856”, Paryż 1858

Wyboru dokonał Przemysław Pięta